

665 Jakżeż zmienna i kapryśna bywa moda! Dziś panowie — tradycjoniści, codziennie skrobiący swoje oblicza brzytwą, spoglądają z ironią, a często nawet z idiosynkrazją na trefione loki mocno owłosionych młodzieńców, na „brody ich długie, kręcone wąsiska“. A przecież był czas, kiedy na odwrót: bardzo brodaci, wąsaci panowie natrzęsali się z gładko golonych frantów. I tak na przykład jeden z bohaterów komedioopery Ludwika Adama Dmuszewskiego „Szkoda wąsów“ — zacny, stary, zakochany w dawnych tradycjach szlagon pan Anzelm, uważał „pokrętne wąsy“ za największą ozdobę twarzy męskiej. Bardzo też w jego oczach stracił pan Orgon, kiedy ów, ruszając w konkury do jego córki, pięknej i posażnej Teresy, gwoli przypodobaniu się jej... zgolił wąsy i przywdział szatki modnego firyka.

Skoro mowa o modzie, powiedzmy, że hołduje jej również...Melpomena. Tak więc nasze nowoczesne sztuki różnią się zasadniczo swoją treścią i formą od tych, które w swoim czasie piodził Ludwik Adam Dmuszewski (1777—1847), autor „Barbary Zapolskiej“, „Aktorów na Polach Elizejskich“, „Figlaczego“ i w wielu innych oryginalnych i adaptowanych sztuk, którymi pracowicie, a i z talentem zasilał ubogi wówczas polski repertuar teatralny. Sztuk, w których echa teatru Odrodzenia kojarzą się z zapowiedzią teatru Fredry.

Jego komedio-opera „Szkoda wąsów“ nie pozbawiona jest pewnych naiwności, tak, że nawet jeden z członków „Towa-

„Szkoda wąsów“

rzystwa Iksów“ dostrzega w niej „znaczne niepodobieństwa do prawdy“. Ale właśnie ta pewna naiwność, połączona z wdziękiem staroświecczyny dodaje jej uroku — tym bardziej, że oglądamy ją teraz w adaptacji Leona Schillera, który z sobie właściwym talentem uatrakcyjnił ją i zbliżył do dzisiejszego widza.

Komedio-operę tę wystawił przed ośmiu laty Teatr 7.15, a teraz z kolei przypomniał ją Teatr Ziemi Łódzkiej również — podobnie jak wtedy — w reżyserii Irmy Czaykowskiej, a z muzyką Feliksa Rybickiego. Natomiast raczej stylizowane niż stylowe, jasne, radosne w swoich zestawieniach kolorystycznych dekoracje oraz kostiumy, zaproponowała Irena Burke.

Irma Czaykowska wplotła do tej śpiewogry rytm menueta, a przede wszystkim starych polonezów, któremu zgodnie podporządkował się cały zespół. A jeśli nawet nie wszyscy współgrający podawali piosenki z kunsztowną maestrią, to jednak miały one tę zasadniczą zaletę, że tekst ich w pełni dochodził do widza.

Artyści, współtwórcy spektaklu, nie wezmą mi chyba za złe, że zacznę od zasygnalizowania udanego debiutu: nowo pozyskany dla Teatru Ziemi Łódzkiej Piotr Stefanik zagrał rolę kapitana Erasta z takim temperamentem i przyjemną fantazją, że zdobył nie tylko sympatię pięknej Teresy, lecz również publiczności.

Postać Teresy zbudowała Barbara Włockowska dyskretnymi środkami aktorskimi — z dużym wdziękiem i kulturą. Maria Niedźwiecka, jako fertyczna garderobiana Dorołka, zgrabnie i sprytnie nawiązywała i rozwiązywała swoje intrygi. Postać starego Polonusa, pana Anzelma, Remigiusz Rogacki osadził dobrze w stylu epoki, Szczerze komiczny był Euzebiusz Olszewski w roli starego Orgona w podwójnych jego wcieleniach — i jako Sarmata i jako fireyk w zalotach, a krotocwilne intermedialne efekty, zapożyczone z commedii dell'arte wprowadzał Kazimierz Jaworski w kostiumie Arlekina.

Po zobaczeniu tak zrealizowanych „Szkoda wąsów“, na pewno nikt z nas nie powie: „szkoda było czasu“.

MIECZYSLAW JAGOSZEWSKI